NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 48 | Katowice, 4-go grudnia | 1932

Niedziela druga Adwentu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian,
rozdział 15, wiersz 4 — 13.

Bracia! Cokolwiek napisano ku naszej nauce napisano: abyśmy przez cierpliwość i pociechę czerpaną z ksiąg świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy da wam rozumieć między sobą to samo wedle Jezusa Chrystusa: abyście jednomyślni jednemi usty wielbili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przygarniajcie jedni drugich, jak i Chrystus przygarnął was ku chwale Bożej. Bo powiadam: Jezus Chrystus stał się sługą obrzezanych dla wierności Bożej, aby utwierdził obietnice Boże: poganie zaś wielbią Boga z miłosierdzia Jego, jak jest napisano: Przetoż wysławiam Cię między narody, o Panie: i śpiewam Imieniowi Twemu. I jak jeszcze mówi Pismo: Weselcie się narody z ludem Jego. I jeszcze: — Chwalcie Pana wszystkie narody: a wysławiajcie Go wszystkie ludy. A jeszcze i Izajasz mówi: I stanie się: korzeń Jesego, i który powstanie, by panował narodom; w Nim narody nadzieję mieć będą. — A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, byście obfitowali w nadzieję i w moc Ducha Świętego.

EWANGELJA

u św. Mateusza w rozdz. XI., od w. 2 — 10.

W on czas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swoich uczniów, i zapytał Go: „Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy?“ A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedźcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się ewangelję; a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi“.

A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę, wiatrem kołysaną? Ale cóżeście poszli oglądać? — czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano:

„Oto Ja posyłam wysłańca mojego, przed obliczem Twem, który przygotuje drogę Twą przed Tobą“.

EWANGELJA NA NIEPOKALANE POCZĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARJI

św. Łuk. 1, 26 — 28.

W on czas posłan jest Anioł Gabrjel od Boga do miasta Galilejskiego, którego imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było Józef z domu Dawidowego, a imię panny Marja. I wszedłszy Anioł do niej rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.

NAUKA.

Uczniowie św. Jana Chrzciciela zwrócili się do Zbawiciela z pytaniem: „Czy Tyś jest obiecany Mesjasz, który miał przyjść, czy też innego mamy czekać?“ Nie dziwmy się ich pytaniu. U żydów krążyły różne zdania o Mesjaszu. Jedni spodziewali się, że przyjdzie jako potężny król, inni, że ukaże się w cudowny sposób z nieba, a mało było takich, co się go spodziewali w postaci zwykłego, ubogiego człowieka. Wątpliwości uczniów można łatwo zrozumieć. W odpowiedzi wskazał im Zbawiciel na swoje cuda jako na dowód swego Boskiego posłannictwa i tem rozprószył ich niepewność.

Takich jednak poszukiwaczy nowego Mesjasza mamy dzisiaj wśród nas sporo. Ciasno im w Kościele Bożym, krępują ich głoszone przez Kościół Boskie i kościelne przykazania i moralne wskazówki. Szukają więc jakiegoś mesjasza, któryby rozwolnił krępujące ich więzy chrześcijańskiej moralności. Nastawiają tedy ucha jedni w stronę amerykańskich sekt, inni kościoła marjawickiego, inni bolszewików, inni wsłuchują się w opowiadania o tajemnicach religji indyjskiej.

Tak, te religje nie krępują człowieka w niczem. Mężu, chcesz mieć inną żonę, możesz obecną wyrzucić. Żono, nie chcesz mieć dziecięcia, aby cię nie obciążało i nie krępowało twej swobody, usłużny lekarz zabije je zaraz w twojem łonie. Robotniku, chcesz mieć żonę i zadowolenie zmysłów, ale bez dalszych obowiązków, dowiesz się w warszawskiej poradni, jak to uczynić. Nędzarzu, nie masz pieniędzy, nie masz chleba ani okrycia, bolszewicy dadzą ci to wszystko za kilka godzin lekkiej pracy. Co pięć dni będziesz miał święto!

Ilu tu mesjaszy, a co jeden to więcej przyrzeka!

Ludzie słuchają i idą na lep obietnic. Nawet tacy, co się uważają za dobrych katolików.

Świeżo podały gazety wiadomości o projektowanem prawie małżeńskiem. Działacze katoliccy wystąpili przeciw niemu. Do jednego z nich zgłaszają się dwie damy, takie niby gorliwe katoliczki, co to nawet często do Komunji świętej chodzą. — Oświadczają mu swe zadowolenie z nowego prawa: „Będzie można się rozejść jeśli mąż i żona nie chcą z sobą żyć. Pocóż ich krępować i skazywać na nieszczęśliwe pożycie?“ Oto poszukiwaczki nowego mesjasza! Tamten dawny Mesjasz, co cierpiał za ludzi, już nie jest im dogodny. Zbyt krępujące dawał nauki: „Zaprzeć samego siebie“. — „brać krzyż na ramiona“, — „co Bóg złączył, nie rozłączać“.

Niech szukają nowych mesjaszy i nowych nauk. Było już takich wielu i w zgryzocie sumienia pomarli lub ukorzeni i nieszczęśliwi wrócili do Ko-

ścioła. My trzymajmy się starego naszego Najświętszego Mesjasza. Żąda On wprawdzie zaparcia się, pokuty, unikania grzechu, doskonalenia się, ale daje do tego pomoc i wynagradza pokojem nadziemskim. On nasz Nauczyciel, Zbawca i Król. Nie odstąpimy od Niego! Amen.

Konferencja Episkopatu Polski w Warszawie.

Obrady Episkopatu Polski w Warszawie objęły szereg spraw tyczących się Wiary i obyczajów, życia kościelnego, wychowania młodzieży, dzieł miłosierdzia i inne.

Nieustające zakusy na sakramentalną świętość małżeństwa, walka bezbożnictwa z wiarą i inne trudności, jakie Kościół w swojej działalności napotyka, trzymają jego czujność w naprężeniu i wywołują z jego strony przeciwdziałanie.

Episkopat głęboko odczuł i odczuwa krzywdę, wyrządzoną katolickiej zasadzie moralnej przez przewidzianą w nowym kodeksie karnym niekaralność pewnych przypadków zabicia kiełkującego życia ludzkiego. Episkopat uczynił, co mógł, aby zapobiedz temu artykułowi kodeksu karnego i utrzymać w pełni powagę piątego przykazania Boskiego, zabraniającego pozbawiania życia istoty niewinnej. Należy się spodziewać, że katolicy nie będą przykładali ręki do takiej zbrodni i że także lekarze będą przestrzegali prawa Boskiego, związanego najściślej z dobrem narodu i Ojczyzny.

Wskutek wieści, jakoby wpływy antyreligijne i antypaństwowe na tle ciężkiego położenia gospodarczego zyskiwały na sile i terenie, Episkopat zastanawiał się nad sposobami pogłębienia działalności Akcji Katolickiej dla przeciwdziałania wpływom wywrotowym. Jako jeden z tych sposobów poleca dalszą rozbudowę katolickch dzieł miłosierdzia na rzecz ubogich.

W związku z ustawą o stowarzyszeniach księża biskupi poświęcili także swoją uwagę dalszej działalności organizacyi katolickich oraz tym objawom w szkolnictwie, które uważa za szkodliwe dla należytego religijnego oddziaływania na społeczeństwo.

Wspomniane objawy wywołują u Episkopatu żywy niepokój o religijną i moralną przyszłość narodu. Konferencja postanowiła przeto podjąć odpowiednią **akcję zaradczą.**

Prócz powyższych spraw księża biskupi zajęli się jeszcze materiałem przygotowanym dla mającego się odbyć w Polsce synodu krajowego i załatwili szereg spraw bieżących.

Św. Barbara.

(Patronka górników.)

Wielcy malarze włoscy z piętnastego i szesnastego wieku, malują obrazy świętych, bardzo często obok postaci świętych albo w ich rękach malowali znamiona czyli symbole ich zbożnego życia. Tak i Jan Antoni Boltraffio, malarz włoski, uczeń jednego z największycn malarzy, Leonarda da Vinci, malując postać św. Barbary, pełną piękna, siły, godności i uduchowienia, namalował ją w otoczeniu wieży, skał i z kielichem eucharystycznym w ręku. Bo te znamiona miały głęboki związek z jej życiem, po nich odrazu poznajemy św. Barbarę. Znamienna jest dla niej wieża. Wszak tam trzymał ją w odosobnieniu pogański jej ojciec. Tam również dokonała się jej duchowa przemiana, w niej poznała prawdziwego Boga, w niej przyjęła chrzest, z niej uciekła przed srogim ojcem, gdy się dowiedział, że jest chrześcijanką. Uciekła pomiędzy skały. Legenda mówi, że się skała rozwarła, aby ją ukryć i że w tym skalnym schronie aniołowie cudownie karmili ja Ciałem Pańskiem. Zdradził ją pasterz i za to miał się zamienić w skałę. I oto na obrazie otaczają ją skały, a w rękach jej kielich z Ciałem Pańskiem.

Z temi znamionami złączyła się cześć św. Barbary. Czcimy ją jako patronkę dobrej śmierci. Ona w chorobie strzegła św. Stanisława Kostkę i przywiodła Aniołów, którzy go karmili Ciałem Pańskiem. Czczą ją górnicy jako swoją patronkę, bo przed nią rozwarła się skała, bo przebywała w jej wnętrzu. Czczą ją artylerzyści jako swoją patronkę, bo kiedy własny ojciec własną ręką jak kat ściął jej głowę, piorun spadł z nieba i spalił go tak, że ślad z niego nie został. Czczą ją również jako patronkę rybacy i węglarze.

Minęło lat 1625 od jej śmierci męczeńskiej, a imię jej i cześć jej trwa i trwać będzie jako wiernej aż do śmierci służebnicy i wyznawczyni Chrystusa.

W pustelni świętojańskiej.

(Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi świętej).
Na II. niedzielę adwentu.

Było to w Ain Karim, tam, gdzie narodził się św. Jan Chrzciciel. Wracamy z miasteczka do klasztoru OO. Franciszkanów.

Słońce rzucało ostatnie już blaski. Fioletowy zapadał mrok. Można było teraz swobodniej oddychać. Bo pośród dnia trudno wytrzymać, kiedy słońce szaleje, nielitościwe, płomienne. Na niebie zamigotały pierwsze gwiazdy.

— — — — — — — — — —

W klasztorze radzimy nad planem dnia następnego. Pomaga nam w tem gościnny o. gwardjan.

— Radzę jeszcze obejrzeć sobie pustelnię świętego Jana. To niedaleko stąd. Dziś jeszcze wynajmę dla was wielbłądy lub osiołki.

— A daleko to? — pytamy.

— Jakieś półtorej godziny drogi — odpowiada nasz gospodarz.

— Zresztą możnaby iść i pieszo — dodał, mierząc nas obu. Nabrał zapewne zaufania do naszych rosłych i silnych postaci.

— Tylko trzeba wyjść już przed piątą rano — póki słońce nie rozpali głazów skalnych — rzuca nam na dobranoc.

Byłem zmęczony. To też niedługo potem udałem się na spoczynek. Otworzyłem okna szeroko. Jak najwięcej powietrza i chłodu . . .

Przecudna była noc, pełna marzeń letnich i woni. Z mroku wyłaniały się czarne sylwetki palm. Ruch jeszcze nie ustał. Cicho sunęli ludzie. Szczękały na kamieniach bruku kopyta koni, mułów i osłów. Z cichym szmerem rogowych stóp kroczyły objuczone wielbłądy.

Ukląkłem, by polecić się opiece św. Jana. Potem zasnąłem, szczęśliwy jak dziecko, które się zmęczyło ilością wrażeń . . .

Przed czwartą rano stałem już przy ołtarzu Pańskim w bazylice świętojańskiej. Przy modlitwach wstępnych wzrok mój padał bezustannie na wielką gwiazdę i napis w marmurze: Hic natus est Praecursor Domini. **Tu się narodził Poprzednik Pański.**

Msza św. na tem miejscu! Dusza drży z wzruszenia i unosi się w nieznane regjony.

Zaraz po Mszy św. udaliśmy się w drogę. W prawej ręce kij wędrowny, a w lewej nieodstępny aparat fotograficzny. Miasteczko jeszcze spało. Ostatnie gwiazdki gasły blade na zachodzie. Lazur nieba stał się jaśniejszy, przesycony promieniami zbliżającego się słońca.

Wreszcie słońce wychylać się zaczęło uroczyście, powoli, z ponad judzkich gór, wielkie, promienne. Od jego wejrzenia zazłociła się cała kraina.

W powietrzu wonnem i świeżem roziskrzył się blask jakiś djamentowy, drżący miljonami świateł...

Idziemy górską ścieżyną. Stoją drzewa oliwne na przydrożu o listkach siwych. Pozatem roślinność dość nędzna. Jakieś kłujące krzaki, białe od drobnych kwiatów, niskie krzewy i sucha, brunatna trawa. Potem już tylko nagie skały.

Według legendy tą ścieżyną uciekać miała Elżbieta z dzieckiem swem, św. Janem. Wyszedł bowiem nakaz Herodowy **„zabicia wszystkich od dwu lat i niżej w Betleem i po granicach jego".** — Wtargnęli siepacze zapewne i do cichego Ain Karim. Trzeba było uchodzić.

Zasłuchani w szept wieków, który płynie z tych świętych miejsc, słyszymy gwałtowne bicie zatrwożonego serca. Widzimy Elżbietę, jak do piersi zdyszanej tuli najdroższy skarb — synaczka swego. Dobywa ostatnich sił . . Może za chwilę upadnie martwa na drodze . . . Za nią już biegną siepacze...

Już za późno. Zrozpaczona matka wydobywa okrzyk: Skało, otwórz się, ratuj matkę i dziecię!

Stał się cud. Skała ich zakryła. Bóg zaś na zbirów zesłał zaślepienie, iżby nikogo nie widzieli.

Mijamy właśnie tę skałę, która ma wygląd kopca. Nawet Arabowie mają ją w poszanowaniu. To kamień **„Hanasa"**. Tak bowiem nazywają tubylcy proroka.

Okolica coraz żyźniejsza. Spotykamy liczne plantacje wina i drzew oliwnych. Schodzimy do zacienionego wąwozu. Jest to **Wadi - Handuk.** Tuż obok wytryska źródło, zwane **Ain el Handuk.** Woda spływa do obszernego basenu. Stąd rozpuszcza się ją do ogrodów pomarańczowych. W krzakach mignął nam szakal. Widocznie czołgając się na brzuchu, dotarł do wąwozu i wśród kamieni zaczaił się znakomicie.

Ścieżyna zaczyna się krzyżować. W którą stronę pójdziemy? Nie widać żywej duszy. Zaczęliśmy błądzić. W tem oto na osiołku nadjeżdża jakiś Franciszkanin. Parasol ma rozpięty nad głową, a rózgą pogania długouchego wierzchowca.

— Buon giorno, padre, — dzień dobry, Ojcze! Powiedz nam, gdzież jest pustelnia św. Jana.

O! tam na prawo. Jeszcze kwadransik drogi. Ja jestem właśnie przełożonym klasztorku. Szkoda, że mnie nie będzie. Jadę do Jerozolimy za sprawunkami.

Pożegnawszy miłego padre, za chwilę stanęliśmy w klasztorku. Tu, na tem miejscu Elżbieta kiedyś znalazła się z dziecięcem swojem. Była ocalona. Uklękła, by podziękować Panu za wybawienie. Usta jej szeptały psalm dziękczynienia, wyznawając **Panu, że dobry jest, że na wieki miłosierdzie Jego.**

I pozostała wśród pustkowia. Była tam jaskinia wygodna. Zaś tuż nad jaskinią wytryskało źródełko. Tak żyli tu razem oboje. Niedługo potem Elżbieta umarła. Lecz jeszcze przed śmiercią ujrzała skrzydlatych aniołów obok przyszłej sierotki. Służyli jej, karmili ją i piastowali. Umierała więc spokojnie, Bogu i aniołom polecając swe dziecię.

Gdy Jan trochę podrósł — żywiło go pustkowie. Jadł miód leśny, z jam skalnych wybierany, i upieczone na rozpalonym kamieniu szarańcze. Wina nie pił. Jego napojem była woda z potoku. Odzieży zaś dostarczały skóry upolowanych zwierząt.

I tak rosło to dziewne dziecię **i umacniało się Duchem i było na pustyniach aż do dnia ukazania swego przed Izraelem** (Łuk. I. 80).

Dziś tu jeszcze wszystko tak wygląda, jak kiedyś. Oprowadza nas Arab, służący. Jaskinia Janowa wydrąża się w pośrodku opoki na wschodnim stoku doliny **Beit Anina.** Ołtarz wzniesiono na miejscu, kędy prorok sypiał na twardem posłaniu. Woda z tego samego źródełka sączy, z którego i prorok pijał. Spływa do obszernego wyżłobienia w rodzaju okrągławej sadzawki. Grunt tu wszędzie skalisty. Lecz tu i ówdzie pokrywa go warstewka urodzajnej ziemi. Rosną tu winne grona wielkie, przeźroczyste. Strzelają wysoko tamaryndy, oliwki i figowce. Najwięcej jednak tu rośnie drzewa świętojańskiego o dużych strączkach. Temi strączkami miał się również żywić św. Jan. Stąd nazywa się strączki „chlebem świętojańskim".

Oglądaliśmy wszystko. Mówi nam Arab, że o. Camillo jest na polowaniu i że niezadługo wróci.

W międzyczasie dosiedliśmy wielbłądów, by popróbować jazdy. Poszło nam nietrudno. Wielbłądy niosły zgrabnie i ostrożnie. To też niechętnie zsiadaliśmy z ich grzbietów — na wieść, że o. Camillo nadchodzi.

Przywitał nas serdecznie. Rosły, chudy, o smagłej twarzy. Dziwnie odbijał od tej ascetycznej twarzy hełm tropikalny i fuzja, zawieszona przez ramię. W ręku trzymał dwa dzikie gołębie — łowczy łup nielada.

— Będzie obiad, śmiał się. Niema szarańczy, niema miodu leśnego, trzeba polować.

Chciałem go fotografować. Nie pozwolił.

— Fuzja nie licuje z habitem franciszkańskim — odrzekł.

Opowiadał nam, że w pustelni bawi od kilku tygodni na kuracji. Przełożeni przysłali go tutaj, bo miał płuca zagrożone.

O. Camillo pokazuje nam wielki ogród klasztorny. Potem prowadzi nas do grobu **św. Elżbiety.** Miejsce grobu znajduje się na szczycie góry. Nic osobliwego tam nie widać. Jeno pieczara obszerna i winograd pnący i dwa wysmukłe cyprysy...

Siadamy na zrębie skalnym. Przed nami roztacza się czarujący widok. Naprzeciw na stoku zachodnim leży wioska arabska **Soba.** Mieszkają tam biedni fellachowie wraz z swemi trzodami. Ściągnęła ich dotąd bliskość wytryskującego źródła. Nieco dalej na lewo, na półwysokości wzgórza, wskazuje nam o. Camillo miejsce, kędy złożono zwłoki walecznego **Judy Machabeiczyka.** Przypomniała się nam ta rzewna scena z biblji. Cały naród tam chował największego swego wodza - bohatera. **I płakali wszyscy i wołali, jako poległ mocarz, który wybawił lud izraelski.**

Dalej już widok tylko na surową i nagą pustynię. Majestat, ale i zarazem groza nas przejmuje.

Mimowoli wznosimy oczy ku niebu, szukając powietrza, przestrzeni.

Te skały ta posępna dolina, wszystko to odpowiada najzupełniej tej surowej postaci, która tu kiedyś przebywała. Słychać jeszcze jakoby echo potężnego głosu, który przed wiekami tu rozbrzmiewał:

Gotujcie drogi Pańskie, czyńcie proste ścieżki Jego!

Głos wołający na puszczy nie przebrzmiał. Dolatuje nas z powiewem wiatru i z poszumem wód Beit - Anińskich . . .

X. Posadzy.

Swięty Mikołaj.

(6. grudnia).

Wyszedł z mieszkania biednej i chorej wdowy. Zostawił za sobą radość u tych, których przygniatał smutek od kilku tygodni. Pociecha, jego usty wypowiedziana, wlała w zbolałe serca nadzieję.

Błogosławiły go też obie: matka i córka.

Nie widziały dotychczas przed sobą promyka nadziei. Oszczedności wyczerpały się. Dawniejsze przyjaciółki przestały do nich przychodzić. Resztka mąki w skrzyni tylko została. Starczy jej na dziś, na jutro może . . . A później? . . . Co biedna dziewczynka da matce chorej, co sama jeść będzie? . . . Zarobić nigdzie nic nie można, kraść? . . . Czarna rozpacz rozsiadła się w izdebce biednej i nie chciała ustąpić!

Niespodziewanie zaszedł do nich Mikołaj, biskup

Gdy wyszedł, matka zwróciła się do córki z błyskiem w oczach, dawno już u niej niewidzianym.

— Chodź do mnie i słuchaj! Musimy się pomodlić za niego Jak słodko do mnie przemawiał, jak zachęcał do znoszenia cierpień i do tego, by je ofiarować Jezusowi! Gdyby anioł z nieba tu przyszedł, to nie wiem, czyby lepiej i słodziej umiał mówić! Dzisiaj wieczorem pomodlimy się razem za niego, dobrze? . . .

Dziewczę siedziało na skraju łóżka matczynego i słuchało tego, o czem samo dobrze wiedziało. Toć była obecna przez cały czas pobytu biskupa w ich domu, a nawet otrzymała sama jego błogosławieństwo. Na ostatnie jednak pytanie nie odpowiedziała, gdyż oczy jej nagle zaiskrzyły się mocno i wpatrzyły w punkt jeden na stole.

— Mamo, co tutaj?. . .

Podniosła się nerwowo i roziskrzone oczy przybliżyła do stołu, stojącego nieco za łóżkiem chorej.

— Pieniądze! mamo, pieniądze!

— Co tobie? jakie pieniądze? . . .

Tamta zgarnęła ze stołu złoto i przed oczyma chorej niem zaświeciła. Chora zdumiała się.

— Na stole były? . . .

— Na stole!

— To chyba . . . Boże miłosierny! To chyba on . . . biskup Mikołaj!!! — Staruszka złożyła ręce i oczy pobożnie ku górze wzniosła. Dziewczynka trzymała przed nią w rękach pieniądze przez chwilę, nie wiedząc, co z niemi zrobić. Chora zaczęła się modlić głośno:

— Dzięki Ci, Boże, żeś nie zapomniał o biednych . . . za wszystko, co nam dałeś i za . . . i za świętego biskupa.... dzięki Ci...

Działo się to w dawnych czasach w Mirze, mieście Małej Azji.

Poprzednik Pański.

Puszcza Ci była rozmyślań świątynią . . .
Tu, nieustannem otoczon milczeniem,
Nieboś ogarniał tęsknoty spojrzeniem,
Gdzie Archanioły Wszechstwórcy hołd czynią . . .

Z górnych otchłani spływała odwaga,
Duch - Pocieszyciel zagościł w Twem łonie,
W męstwo prorocze uzbroił Twe skronie;
Moc nieugięta wciąż w Tobie się wzmaga . . .

Aż w lud poszedłeś głosić nakaz Pański:
„Czyńcie pokutę, bo idzie Król - Zbawca,
„Wiary, nadziei Wskrzesiciel — łask Dawca,
„Prostujcie drogę — Wódz kroczy niebiański!“

O Poprzedniku Chrystusa, Proroku!
Tyś jeden godzien był chrzcić Zbawiciela;
Ty lud powiódłeś do źródła wesela
I ukazałeś mu światło wśród mroku.

Józef Czarnecki.

Zapomniany naród.

(Ciąg dalszy).

Znamy dobrze uprawne pola saskie i piękne ogrody drezdeńskie, wszak pracowaliśmy dawniej w tamtejszych okolicach. Oglądamy też z wagonu Brandenburgję; nie pomyślimy jednak, że wysoka tych stron kultura powstała na ziemi pobratymczej, że mające sławę europejską — rzec można — zakłady ogrodnicze „łużyckie“, położone tak w Saksonji, jak i w Prusach, nietylko wzrosły na ziemi niegdyś słowiańskiej, ale stworzone zostały w dużej mierze wręcz ręką, pracą i trudem blisko z nami spokrewnionego ludu „serbo-łużyckiego“, zwanego przez Niemców „Wendami“, który od wieków prześladowany, dzielony i tępiony, „jest“ przecież i daje coraz żywotniejsze znaki swego istnienia.

Tam w Saksonji, po prawym brzegu rzeki Elby (po polsku Łaby, po serbsku Łobjo), gdzie rozbudowało się „Nowe miasto Drezno“, była pierwotnie słowiańska „wendska“ wieś wraz z osadą rybacką, położoną po lewym brzegu rzeki.

Na gruzach serbskiej też dawnej siedziby, tam na Śląsku Dolnym, a w tak zwanych Górnych Łużycach, powstało bogate miasto „ogrodowe“, jak mówią, „perła Łużyc“: Görlitz (po niemiecku), — Zgorzelice (po polsku). Wspaniała tamże, dziś już wiekowa, chrześcijańska świątynia, wznosi się na wzgórzu, gdzie ongiś ofiarny dla bogów słowiańskich stał pono przybytek. (W tych czasach Słowianie byli naturalnie jeszcze poganami.)

W Brandenburgji doliny i błota Szprewy (Spree po niem., Sprjewja albo Sprowja po słowiańsku) szczycą się wielu wspomnieniami z czasów niepodległego bytu Serbów, podobnie jak góry w okolicy Budziszyna. Zachowało się między innemi podanie, że wśród błot dolnej Sprjewji długi czas po opanowaniu tych krain przez Niemców, ukrywali się potomkowie dawnych „serbskich królów“. Z drugiej strony powtarza się wieść, że spadkobiercy tych „królów“ żyją jeszcze w linji żeńskiej we wsi Kamienki (Kaninchen) i przechowują berło i koronę serbską do powstania znów państwa serbskiego. Trzeba zaznaczyć, że Serbo - Łużyczanie nigdy „swoich“ „królów“ nie mieli, a tylko legenda tak mówi, ale z tych podań widoczne, że tu i tam — i w Prusach i w Saksonji, czyli, mówiąc dokładniej, na pruskich i saksońskich tak zwanych „Łużycach“ — są wspomnienia i zabytki słowiańskich Serbów.

Dokończenie nastąpi).